

Czyli co powinien zrobić dziadek ateista, którego wnuczek idzie do Pierwszej Komunii Św.?

Być może ten tekst będzie przysłowiową „musztardą po obiedzie”, bo okres komunii mamy już dawno za sobą, lecz dopiero teraz pomyślałem aby się tym pomysłem podzielić z Czytelnikami Racjonalisty. Może ktoś jeszcze z niego skorzysta? Zatem wróćmy do tytułowego pytania. Możliwości jest wiele; od zachwytu i całkowitej akceptacji tej religijnej uroczystości, poprzez obojętność, czy wręcz oburzenie i nieukrywaną złość w stosunku do jej uczestników. Ja wybrałem zupełnie inny sposób wypowiedzenia się w tej sprawie, a na uroczystości bawiłem się na równi z resztą rodziny. Rozwiązanie, które zastosowałem opiera się na pomysle przedstawionym w jednym z fantastycznych opowiadań (tytułu i autora nie pamiętam, niestety) z lat 70-tych ubiegłego wieku. W nim właśnie główny bohater stanął przed poważnym problemem: jak skomunikować się z przyszłym potomkiem (pra, prawnuczką), aby odebrała od niego ważną informację.

Dość powiedzieć, iż stanąłem przed podobnym zadaniem: jak przekazać **ważną wiadomość** swojemu wnuczkowi, z którym rozdziela mnie (a właściwie nasze świadomości) prawie 60-cio letni przedział czasu? W związku z czym nie ma mowy o tym, aby mnie teraz zrozumiał, a jak już dorośnie i będzie mądrzejszy — to albo ja go już nie będę w stanie zrozumieć (starcza demencja), albo nie będzie mnie już na tym świecie. Problem pozornie nierozwiązywalny, ale od czego jest wyobraźnia? Skoro **teraz** nie mogę wytłumaczyć wnuczkowi co myślę o jego niedawnej uroczystości religijnej, jak też o religii jako takiej, muszę to zrobić w **przyszłości**, nawet w takiej, kiedy już mnie z — dużym prawdopodobieństwem statystycznym — może nie być.

Wymyśliłem więc taki sposób: na każdą ważniejszą okazję (np. 5 urodziny, pierwsza komunია, lub inne) wykonuję własnoręcznie jakiś piękny przedmiot (to ważne, bo wtedy nabywa on coś z osobowości artysty, szczególnie jeśli wkłada się w tę pracę swoje serce). Np. lustro w stylowej ramie, szkatułkę, barometr lub zegar w rzeźbionej oprawie czy inną rzecz wykonaną w drewnie. I do każdego z nich dołączam swój **przekaz**, ukryty w specjalnej skrytce, a na kopercie zaadresowanej osobiście do niego, znajduje się dopisek: „Przeczytaj to, gdy skończysz 18 lat”. Myślę, iż w tym wieku powinien już rozumieć o co mi chodzi w tych listach do niego. I tak np. do okazałej płaskorzeźby wykonanej dla wnuczka z okazji tej religijnej inicjacji, dołączyłem taki oto list:

KOCHANY KRZYSIU

Nie byłbym sobą, gdybym do prezentu jaki dla Ciebie zrobiłem z okazji Twojej Pierwszej Komunii nie dołączył jakiegoś pisemnego przesłania, które dla mnie jest ważniejsze od tej wypracowanej płaskorzeźby, będącej tylko unikatowym przedmiotem, mającym dla mnie wartość bardziej emocjonalną, bo wykonanym własnoręcznie, niż materialną. Z tym, że jego sens zrozumiesz dopiero za kilka lub kilkanaście lat, ale taka jest kolej rzeczy.

Na pewno dzień swojej Pierwszej Komunii Św. uznałeś i zapewne tak go zapamiętasz, za **wyjątkową cezurę** w twoim życiu. A to z powodu tej gorączkowej krzątaniny wokół przygotowań aby wypaść jak najlepiej, wielu drogich i oczekiwanych przez Ciebie prezentów, które przy tej okazji dostałeś (nie licząc już sporej kasy) od bliższej i dalszej rodziny, świątecznego i podniosłego nastroju samej uroczystości, oraz dużej ilości niezrozumiałych formułek religijnych, których musiałeś nauczyć się na pamięć. Jednym słowem, to wszystko składało się na przekonanie, iż uczestniczysz w bardzo wyjątkowym wydarzeniu, którego ważności nie można z niczym porównać.

To prawda; z religijnego punktu widzenia, tak właśnie ma to wyglądać. Pamiętam jeszcze ze swojej Pierwszej Komunii, jacy byliśmy dumni kiedy ksiądz nam powiedział, iż sam Napoleon Bonaparte uznał ten dzień za najważniejszy w jego życiu. I główni organizatorzy tej uroczystości (ksiądz i katechetka) robili wszystko od dłuższego już czasu, abyś tak właśnie myślał o tym dniu. Nie wspominając o Twoich rodzicach i najbliższej rodzinie, którzy w najlepszej wierze również w tym uczestniczyli, kierując się miłością do Ciebie i mając na uwadze twoje dobro.

Po prostu; kultura, w której żyjemy (a religia jest jej znakomitą częścią) nakłada na nas niepisany obowiązek udziału w pewnych rytualnych obrzędach, podkreślając ważniejsze momenty naszego życia, robiąc im widowiskowo-emocjonalną oprawę i wiążąc nas tym samym z tradycją

Kościół. Można jednak spojrzeć na ten religijny rytuał z nieco innej perspektywy. I chociaż mało kogo jest stać na ten odmienny od ogólnie przyjętego punkt widzenia na religię, przytoczę go, ponieważ tak się składa, iż jestem jego zwolennikiem, lub mówiąc językiem religijnym: zdeklarowanym wyznawcą. Abyś właściwie pojął co mam na myśli, zacytuję Ci pewną opowiastkę z „Przebudzenia” Anthony’ego de Mello:

"Pewien człowiek znalazł jajko orła. Zabrał je i włożył do gniazda kurzego w zagrodzie.

Orzełek wyląkł się ze stadem kurcząt i wyrósł wraz z nimi. Orzeł przez całe życie zachowywał

się jak kury z podwórka, myśląc, że jest podwórkowym kogutem. Drapał w ziemi szukając

glist i robaków, piał i gdakał. Potrafił nawet trzepotać skrzydłami i fruwać kilka metrów w powietrzu. No bo przecież, czyż nie tak właśnie fruwać koguty? Minęły lata i orzeł zestarzał się. Pewnego dnia zauważył wysoko nad sobą, na czystym niebie wspaniałego ptaka. Płynął elegancko i majestatycznie wśród prądów powietrza, ledwo

poruszając potężnymi, złocistymi skrzydłami. Stary orzeł patrzył w górę oszołomiony.

— Co to jest? — zapytał kurę stojącą obok.

— To jest orzeł, król ptaków — odrzekła kura — ale nie myśl o tym. Ty i ja jesteśmy inni niż on.

Tak więc orzeł więcej o tym nie myślał. I umarł, wierząc, że jest kogutem w zagrodzie".

Jak należy rozumieć powyższą opowiastkę i jaki ma ona związek z uroczystością religijną, w której uczestniczyłeś i byłeś jej centralną postacią? Otóż chcąc nie chcąc, zostałeś w ten sposób zaliczony przez religię do — obrazowo mówiąc — domowego ptactwa w zagrodzie. Nie jest to żadną ujmą dla Ciebie, gdyż nasza religia wszystkich jak leci traktuje w ten sam sposób: „Nie ma sprawiedliwego, nawet jednego, nie ma rozumnego, nie ma kto by szukał Boga. Wszyscy zoczyli z drogi, zarazem się zepsuli, nie ma takiego co dobrze czyni, zgoła ani jednego” (Rzym 3,10-12). Sam więc widzisz, że nie jesteś wyjątkiem.

Niewidzialne granice tej „zagrody” wyznacza ciasny, nieomal infantylny światopogląd religijny, wystarczający jednak do bezpiecznej egzystencji w nieuświadomianej sobie niewoli umysłowej owego „ptactwa” (lub stada owieczek, jeśli już posługujemy się analogiami inwentarzowymi, tak bardzo lubianymi przez duszpasterzy). A sens wychowania religijnego polega na tym właśnie, abyś zaufał i uwierzył swoim duchowym pasterzom, że z racji wrodzonej ułomności naszej natury (grzech pierworodny), należysz do owego „ptactwa w zagrodzie”, które nie jest w stanie obejść się bez ich duchowej opieki. Oraz w to, iż ludzkie życie bez idei, której oni są strażnikami i szafarzami całkowicie pozbawione jest sensu, a nawet więcej - „prawdziwego” człowieczeństwa.

Dlatego to końcowe zdanie: **"Ale nie myśl o tym, ty i ja jesteśmy inni niż on"**, oddaje troskę owych samozwańczych „przewodników” przez życie, która wyraża się propagowaniem najchętniej przez nich widzianej postawy: „Tak, przyznaję; jestem słabym, ułomnym i grzesznym człowiekiem, potrzebującym wsparcia duchowego na swej drodze życia i nieodzownej opieki ze strony Siły Wyższej, bez pomocy której trudno mi się obejść w ciężkich chwilach. Ufam zatem bez granic jej ziemskim reprezentantom gdyż wiem, że tylko oni prowadzeni Duchem Świętym są w stanie doprowadzić mnie do obiecanej nagrody w życiu przyszłym, pozagrobowym”.

Oczywiście ta analogia nie jest doskonała, ponieważ religie w swojej zakłamannej hierarchii wartości i ważności przyjęły inną perspektywę widzenia tych problemów: to kapłani (szczególnie ci ze szczytów hierarchii kościelnej) i wyznawcy ich religii, są równi królom ptaków — orłom, wznoszącym się wysoko na skrzydłach **wiary** ponad ludzkimi słabościami i popędami. Zaś tych wszystkich, którzy temu zaprzeczają uznają za podłych odszczepieńców, diabelski pomiot nie godny nazywania się człowiekiem nawet.

Spytasz: co ma świadczyć o ich ważności? Oczywiście ich „barwne upierzenie” znamionujące pychę: przebogate, kolorowe szaty, blichtr i otaczanie się bogactwami tego świata, przepych i wielkość ich świątyń i pomników (np. licheńska czy też świebodzińska gigantomania), ale nade wszystko **realna władza**, jaką posiadają nad swymi owieczkami, którą najdobitniej scharakteryzował papież Pius X: „Co do tłumu, nie ma on żadnych obowiązków, jak dać się prowadzić i jak trzoda posłuszna iść za swymi pasterzami”. Dobrze powiedziane, prawda? W taki właśnie sposób widzą oni swoją „misję ewangelizacyjną”.

Nie wierz także nikomu kto Ci powie, iż światopogląd ateistyczny oznacza zamknięcie się na duchowość, oraz brak moralności (nazywanej mylnie nihilizmem). To ewidentna bzdura! Świadomość moralna istnieje niezależnie od religii, które zaanektowały ją do swoich potrzeb,

a moralność ma się całkiem dobrze, a nawet lepiej niż razem z nimi. To prawda, iż życie bez duchowości jest płytkie i jałowe, ale wcale nie trzeba płacić za nią ceny, jaką jest zamknięcie naszej świadomości w murach i strukturach kościelnych. Jednym słowem: duchowość ateistyczna — wbrew obiegowej opinii — istnieje, a nawet jest czymś bardziej fundamentalnym niż jakakolwiek religia. Z książek, które Ci zostawię dowiesz się, iż nie musisz słuchać kościelnych „autorytetów” aby mądrze żyć. Dowiesz się także, iż swoją duchowość możesz, a nawet powinieneś rozwijać nie przez kościelne praktyki (obrzędowość i rytuał), lecz przez ćwiczenia się w myśleniu, działaniu na rzecz innych i kontemplacji otaczającego nas świata. Przede wszystkim jednak w **nieustającym nabywaniu wiedzy**, w możliwie szerokim zakresie. Tak widzę ten problem (i to nie tylko ja), na podstawie informacji nabywanych przez ostatnie 35 lat pasjonowania się religiami, religioznawstwem i filozofią.

Być może wyrośniesz jednak na potulną i bezwolną „owieczkę”, na jedną z „kur” z tej opowiastkowej zagrody, której wiedza o religii będzie ograniczać się do tego, co usłyszysz w niedzielę od księdza. Być może będziesz należał do osób, które nie potrafią iść przez życie o własnych siłach psychicznych i muszą wierzyć w opiekuńczą Istotę, od której uzależniają swój los, i w której upatrują sens swojego życia. Cóż,.. takiej ewentualności nie można wykluczyć i gdyby tak się miało stać, nie wpłynie to w żaden sposób na stan moich uczuć do Ciebie (miłość jest wszak bezwarunkowa). Po prostu ominie Cię ta wielka i nieporównywalna z niczym przygoda umysłowa, a moja biblioteka z mnóstwem ciekawych książek posłuży być może komu innemu.

Zatem gdyby nawet tak się stało, istnieje przecież możliwość aby wyjść z tego impasu „obronną ręką”. Zanim wytłumaczę Ci co mam na myśli, pozwolę sobie polecić Ci jeszcze jedną opowiastkę tego samego autora, z tej samej zresztą pozycji. Oto ona:

"Był sobie człowiek, który wynalazł sztukę rozpalania ognia. Wziął więc swoje narzędzia i powędrował do pewnego plemienia żyjącego na północy, gdzie było dotkliwie zimno. Nauczył tamtejszych ludzi, jak rozpalać ogień. /../ Pokazał im, jak można wykorzystać ogień do gotowania, ogrzewania itp. Byli tak wdzięczni, że nauczyci się sztuki krzesania ognia. Nim jednak zdołali swoją wdzięczność wyrazić, mężczyzna zniknął. Nie zależało mu na wdzięczności ani uznaniu. Zależało mu na tym, aby im się lepiej wiodło.

Następnie powędrował do innego szczepu, gdzie znowu zademonstrował wartość swego wynalazku. Tu także ludzie wykazali spore zainteresowanie, trochę zbyt duże, by mogło ująć uwagę kapłanów, którzy spostrzegli, że człowiek ten przyciąga wielkie tłumy, a oni tracą na popularności. Postanowili więc pozbyć się przybysza. Otruli go, ukrzyżowali — możecie ująć to jak chcecie. Obawiali się jednak, że ludzie mogliby zwrócić się przeciwko nim, byli więc bardzo rozważni, a nawet podstępni. Wiecie co zrobili? Umieścili portret tego człowieka na głównym ołtarzu świątyni. Narzędzia do krzesania ognia położono obok, a ludziom nakazano oddawać cześć portretowi i narzędziom do krzesania ognia, zaś oni tak czynili przez wieki. Trwał kult, ale nie było ognia".

Pojmujesz co mam na myśli? Otóż chodzi mi o to, abyś nie uznawał żadnych **pośredników** dla swojej wiary, a postarał się nawiązać **bezpośredni kontakt** ze swoim Bogiem. Bo tak się składa, iż ta piękna idea, która miała w zamysle **wyzwalać** ludzi od strachu przed śmiercią, została tak pomyślana, aby ci, co są jej prawdziwymi twórcami i kontynuatorami (czyli kapłani we wszystkich czasach), zawsze mieli z niej **doczesny pożytek**. Zapewniony przez wiernych godziwy byt; życie w luksusach, splendor i uznanie władz (nawet serwilizm). A jeszcze wcześniej nieograniczoną **władzę** nad ludzkim życiem, którym szafowano nadzwyczaj chętnie.

Ta mądra opowiastka bardzo dobrze oddaje tę sytuację: zamiast głębokiego wewnętrznego przeżycia religijnego (czyli tego „żaru wiary”), kapłani oferują w to miejsce obrzędowość, liturgię i rytuał, oraz infantylną „pobożność”, która jest w istocie religianctwem, czy też dewocją. Dużą ilość swego czasu wierni poświęcają obrzędowi liturgicznemu, gdyż taki rodzaj „religijności” wymusza zapotrzebowanie na „posługę” kapłańską, dlatego prawie każda religia jest **sacerdotalistyczna** (czyli taka, w której kapłani są koniecznymi pośrednikami pomiędzy bóstwem a człowiekiem i bez **rytuałów** przez nich odprawianych owo bóstwo nie udziela żadnych łask wiernym). Jednym słowem jest kult, ale nie ma ognia. Jest adoracja obrazów (wbrew II przykazaniu Dekalogu), ale nie ma prawdziwej miłości. Poza tym, iż tworzy się więcej podziałów, konfliktów i fanatyzmu.

Dlatego proponuję Ci w takiej sytuacji (choć może wydawać się to dziwne u dziadka ateisty), abyś z „dwojga złego” zastosował się do jednej z nauk Jezusa, który bynajmniej nie zachęcał do chodzenia do kościoła, lecz nauczał: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach /../ modlić się, żeby się ludziom pokazać. /../ Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swojej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie. /../ Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go

poprosicie" (Mt 6,5,6,8). Pojmujesz już o co mi chodzi? Nie? Zatem przytoczę jeszcze jeden cytat z Biblii: „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie potrzebuje posługi z rak ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech i wszystko" (Dz 17,24,25).

Co z tego wynika? Bardzo istotna rzecz: Bóg o atrybutach, które mu się przypisuje ma nad ludźmi **absolutną władzę** i nie potrzebuje **żadnych pośredników** do tego, aby **wszystko wiedzieć** o swych stworzeniach (włącznie z myślami, które jeszcze nie powstały w ich głowach) i to nieskończenie wcześniej niż oni tego doświadczą. Do niczego też nie jest mu potrzebny ten infantylny cyrk, który urządzają w jego imieniu duszpasterze i ich bezwolne, łatwowierne owieczki. Bądź jak Sokrates, który miał na co dzień kontakt ze swoim *daimonionem*, a nie jedynie od święta. Można bowiem — choć nie jest to łatwe - zachować i wiarę i rozum, tyle, że nie ma to nic wspólnego z jakąkolwiek religią, ani z propagowanym przez kapłanów rodzajem „pobożności”.

Pisząc do Ciebie ten list musiałem uwzględnić również tę ewentualność, iż będziesz w przyszłości człowiekiem religijnym. I choć mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, zwykły rozsądek nakazywał mi uwzględnić i tę możliwość. Myślę, iż los nie poskąpi Ci odpowiednich predyspozycji, aby zostać — umownie to ujmując — orłem intelektu. Nie mogłem popełnić tego „grzechu zaniechania” i nie spróbować w jakiś sposób przygotować Cię na tę rozumową drogę życia.

Reasumując zatem: możesz uwierzyć swoim duchowym przewodnikom (księdzu i katechetce) iż Ty i Twoi koledzy jesteście **inni** od tych, którzy mają odwagę posługiwać się własnym rozumem i korzystać z — zakazanych dla wierzących — owoców wiedzy, wykraczającej daleko poza ramy religijnego poznania. Może naprawdę jesteście inni, to się dopiero okaże w przyszłości. Jak już napisałem, tego nie można wykluczyć ani z góry przewidzieć. I na taką możliwość przygotowałem Cię również (a przynajmniej starałem się). Jednakże będąc Twoim kochającym dziadkiem nie chciałbym, aby zaistniała taka sytuacja przed którą ostrzega ta opowiadka: abyś odszedł z tego świata z **wiarą**, iż jesteś jednym z jakże licznych „kogutów w zagrodzie”, bez chęci przekonania się, iż być może pisany Ci jest los orła — króla ptaków. Nie uważasz, iż warto będzie się przekonać? I tylko tego Ci życzę w związku z tym religijnym wydarzeniem: **abyś przynajmniej postarał się kiedyś o tym przekonać**.

Twój kochający Cię bardzo dziadek Lucek.

----- ///

„Czas przeznaczony na życie jest niczym. Czymś jest dopiero to, co człowiek robi z owym czasem. Sami musimy nadać swemu życiu sens, gdyż sens ów nie towarzyszy życiu automatycznie. Czy rozumiesz co mówię?”

Rady ojca dla syna, Chaim Potok "Wybrani"

----- ///

„Wiedzę możemy przyjmować od innych ludzi, ale mądrości musimy się nauczyć sami. Źródło jej bierze początek z nas samych, z milczącej głębi naszych samotnych rozmyślań i marzeń. Woda jego przezroczysta i zimna jest jak prawda, lecz smak ma gorzki jak łyżo”.

Axel Munte

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-08-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9164) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9164>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl